Rok XXI. We Lwowie, dnia 28. lutego 1913. Nr. 9.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie „Motu Proprio“ Ojca św. Piusa X.

„de trahentibus clericos ad tribunalia iudicum laicorum“.

Jeden z czcig. XX Proboszczów zapytuje nas, czy powyższe „Motu Proprio“ (zamieszczone w G. K. z r. 1911 na str. 581) obowiązuje w Austryi czy nie? Dalej pisze nam, że „powszechnie kapłanie sądzą, iż każdy, czy to duchowny, czy świecki, powołujący osoby duchowne przed sądy świeckie bez zezwolenia władzy duchownej, jest wyklęty z Kościoła“. W odpowiedzi na to stwierdzamy, że w Austryi na mocy Konkordatu, zawartego ze Stolicą Ap. w r. 1855 (p. art. XIII i XIV), wolno zanosić skargi na kapłanów przed sądy świeckie. Ustępstwo to nie jest przez Stolicę Ap. cofnięte, jakkolwiek państwo przestało w niejednym punkcie oglądać się na Konkordat, — nie zawiera też implicite takiego cofnięcia „Motu Proprio“, o którem mówimy, bo to musiałoby być wyraźnie powiedziane. Na to więc zgadzają się wszyscy, o ile wiemy, znawcy prawa kanonicznego, że ludzie świeccy nie popadają w Austryi w ekskomunikę, jeżeli skarżą księdza przed sądem państwowym bez pozwolenia władzy duchownej.

Niektórzy sądzą nawet, że na mocy Konkordatu wolno w Austryi także kapłanom pozywać współbraci przed sądy świeckie, ale na to zgodzilibyśmy się dopiero wtedy, gdyby sam Ojciec św. powiedział to wyraźnie, bo nigdy i nigdzie dotąd Kościół kapłanom nie dał takiego pozwolenia: „*Clericus cum clerico litigans adire judicium laicum a conciliis tum antiquioribus tum recentioribus prohibetur*“ (Aichner „Comp. juris ecclesiastici“ wyd. 4-te str. 728). *Red.*

Litwini i kwestya litewska.

Mało u nas się mówi, a jeszcze mniej pisze o t. zw. kwestyi litewskiej, bo zaprząta umysły polskie sprawa ruska, podobnie, jak w Królestwie Polskiem żydowska. Warto jednakże od czasu do czasu zająć się — wprawdzie Galicyan bezpośrednio nie dotyczącymi, ale wszystkich Polaków obchodzącymi, gdyż wrogimi dla nich — stosunkami, które wytworzyło w ostatnich czasach dążenie do odrodzenia się narodów, wchodzących ongi w skład Rzeczypospolitej polskiej i zawdzięczających temu niemal swoje istnienie. Boć przecież miotanie obelg i zwalanie winy za nizki stan kulturalny Litwy ludowej na Unię z Polską — jest co najmniej naiwnością, bo gdyby nie ta Unia, toby Litwinów już nie było wcale, gdyż nie byliby zdołali oprzeć się potężnej nawale krzyżackiej i kilkuwiekowym forsownym prądom germanizacyjnym.

Wszakże w nie tak długim przeciągu lat, od włączenia części etnograficznej Litwy w skład królestwa pruskiego, stale daje się zauważyć ciągłe zmniejszanie się liczby tamtejszych Litwinów, oczywiście na korzyść ich odwiecznych wrogów. Oto kilka cyfr z ostatnich lat pięćdziesięciu. W połowie wieku ubiegłego liczono Litwinów w ziemiach należących do Prus — według statystyki urzędowej — przeszło 156.000 głów. Spis dokonany w roku 1880 naliczył już ich tylko — po trzydziestu latach — niespełna 131.000, wreszcie ostatnie obliczenie, dokonane w roku 1904, wykazało ich tylko przeszło 100.000.

Rozpatrzmy teraz, czy Polacy mają odpowiadać za ustawiczne zmniejszanie się liczby Litwinów, czyli też nie

jest ono wypływem przyczyn naturalnych historycznych[1]).

Jeśli sięgniemy myślą w przeszłość, w czasy pogańskie ludu nadniemeńskiego, ujrzymy starania bojarów litewskich o ściślejsze stosunki z Zachodem; pragną oni stać się odrębnym i uprzywilejowanym stanem, dorównującym kulturą i wyszkoleniem rycerskiem magnaterył polskiej. Następują najazdy krzyżaków a wtedy budzi się w możnych panach na Litwie jeszcze większe pożądanie sprostania „żelaznym potworom“, — w ludzie natomiast na wpółdzikim rodzi się szalona niechęć przeciwko wierze przez tamtych ogniem i mieczem krzewionej, a fanatyczne wprost kultywowanie swej rodzimej wiary pogańskiej. Nie można się więc dziwić, że Unia z Polską pozyskała odrazu całe możnowładztwo litewskie, a niezadowolenie mas ludowych, zwłaszcza z powodu silnej kontragitacyi kapłanów pogańskich.

Unia dała Litwie chrześcijaństwo i cywilizacyę polską, czynniki dające rękojmię rozwoju tegoż narodu; nowopowstała szlachta litewska chętnie je przyjęła, ale szerokie warstwy ludowe musiały być bardzo powoli, przez całe stulecia dla nich pozyskiwane. I tak z biegiem wieków, wyższe sfery, karmione tą cywilizacyą, stały się w zupełności polskiemi, bo z natury rzeczy musiały czuć i myśleć po polsku, przestały też z czasem używać języka litewskiego, a w XVII. wieku ustępuje on ostatecznie polskiemu wśród wyższej szlachty i w tym samym też czasie wychodzi z użycia w dokumentach publicznych.

Jak więc widzimy, wszystko, co na Litwie, czy to w literaturze, czy na innych polach pracy kulturalnej lub działalności politycznej wynikało z potrzeb nie ludowych, z dążeń szlacheckich, miało charakter przeważnie polski i stanowiło polski dorobek cywilizacyjny.

Ale oprócz całkiem (dobrowolnie) spolonizowanej szlachty (inteligencyi), istniał i istnieje litewski lud. W nim zaśześrodkowały się założenia narodowe litewskie. Powiadam „założenia“, ponieważ jeszcze „narodu“ w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było i dopiero odrodzenie ma dokonać formacyi narodowej. Stary naród litewski był przez czynniki ewolucyi dziejowej rozbity, cząstki jego rozeszły się i ciążyły ku innym narodom, wytworzona zaś niegdyś przezeń kultura utrzymywała się tylko w stanie niemal statystycznym w najniższej warstwie ludności. Tak przeto odrodzenie Litwinów jest ocknięciem się do nowego życia ludu litewskiego.

Poznano to dopiero niedawno i niezwłocznie wzięto się do pracy. Poczęła się z pośród plebsu tworzyć inteligencya przeważnie z księży[2]) złożona, którzy rozpoczęli proces unarodowienia Litwinów. Zaczęto wydawać pisma, drukować po litewsku książki popularne, które masami puszczano w obieg po wsiach i miasteczkach i w ten sposób zaczęto tajną działalność religijno-oświatową a mianowicie czyniły to nieliczne jednostki pod zaborem pruskim, gdyż rząd rosyjski o tyle tylko gotów był tolerować jakąś pracę kulturalną wśród Litwinów, o ile ona stwierdzała ich ciążenie do Rosyi i dążyła do zlania się narodowego i kulturalnego ich z Moskalami, wobec tego nie mogły istnieć żadne litewskie legalne towarzystwa kulturalne, żadna jawna działalność zbiorowa. Trzeba również tu zaznaczyć, iż wobec takiego stosunku Rosyi do potomków Gedymina nie może być nawet mowy o jakiemś współdziałaniu rządu zaborczego w pracy odrodzeniowej Litwinów, które to mniemanie zakorzeniło się między Polakami. (Dok. nast.).

Wławicz.

---

[1]) Opieramy się tu na dziełach następujących:

Leon Wasilewski. Litwa i Białoruś. Kraków 1912.

M. Römer. Litwa. Studyum o odrodzeniu narodu litewskiego. Lwów 1908.

J. A. Herbaczewski. Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej. Kraków 1905 i na pracy Al. Łętowskiego. Rozsiedlenie Litwinów współczesnych. »Ziemia« 1912. Nr. 48—51.

[2]) O pracy tychże kulturalnej i społecznej na Litwie pomówimy innym razem obszerniej.

O miłosierdziu.

(*Przemowa na ogólnem zgromadzeniu członków męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo we Lwowie*).

Bóg, stworzywszy człowieka, osadził na dnie jego duszy obok innych szlachetnych popędów rozmaite popędy społeczne, wyrastające z jednego pnia: z miłości bliźniego. Człowiek, przeznaczony do życia w społeczności, miał kochać nie tylko swą najbliższą rodzinę, lecz także innych ludzi; że zaś prawdziwa miłość nie może się kończyć ani na samem uczuciu wewnętrznem, ani na słodkich słowach, przeto miał miłość swą okazywać uczynkami: miał pomagać bliźnim, spieszyć im z pomocą i ratować ich w każdej potrzebie, słowem, miał być miłosiernym.

Niestety, wnet grzech zmroził tę piękną roślinę, zasianą ojcowską ręką Stwórcy w sercu ludzkiem, a choć nie zniszczył jej korzeni, nadwerężył jednak i wykoszlawił jej delikatne gałązki, tudzież wstrzymał jej rozwój i osłabił płodność. To, co miało wyrość w wspaniałe i urodzajne drzewo, zamieniło się w krzak skarłowaciały, okryty — i to rzadko — lichem kwieciem i jeszcze lichszym owocem.

Pogaństwo prawie nie znało miłosierdzia. Nawet narody, stojące na wysokim szczeblu oświaty, — były bez serca. Rzymianin, pokonawszy słabszego sąsiada, trzymał się stale hasła: *vae victis* i dlatego burzył i palił zdobyte miasta, rabował bez skrupułu mienie ich mieszkańców, mordował bezbronnych starców, uprowadzał w sromotną niewolę kobiety i dzieci. Owszem, był nieczuły na potrzeby i nędze własnych współobywateli. Wprawdzie za czasów cesarstwa rozdawano w Rzymie zgłodniałym tłumom zboże i pieniądze, urządzano dla nich publiczne uczty i igrzyska, ale to wszystko było dalekie od objawów szczerej miłości bliźniego i bezinteresownego miłosierdzia; chodziło raczej o to, aby zabezpieczyć stolicę przed rozruchami, które w każdej chwili mógł w niej wywołać liczny proletaryat. Ten zaś brak współczucia płynął z zasady, która kazała Rzymianinowi widzieć w niem pewnego rodzaju *vitium animi*. Stąd Plautus, znany poeta komiczny, sądził, że źle się przysługuje żebrakowi ten, kto mu daje jeść i pić, gdyż w ten sposób przedłuża tylko jego nędzę. Wergiliusz, malując w Geor-

gikach spokój mędrca, wylicza między innemi jego zaletami obojętność na los potrzebujących. Współczesny Wergilemu Horacy posuwa się jeszcze dalej, skoro dla ulicznego gminu żywi tylko pogardę i nienawiść: *Odi profanum vulgus.* — W tem oświetleniu możemy łatwo zrozumieć, dlaczego św. Paweł mówi o Rzymianach, iż są: „*sine affectione, sine misericordia* — bez miłości przyrodzonej, niemiłosierni".

Słuszność każe przyznać, — że Ateńczycy byli pod tym względem nieco lepsi. Stolica Hellady nie tylko wystawiła Eleosowi, będącemu uosobieniem litości, ołtarz, lecz także otaczała pewną opieką ubogich, a sieroty pozostałe po bohaterach, którzy w obronie ojczyzny życie swoje oddali, żywiła na koszt państwa. Atoli na tem, jak się zdaje, kończyło się całe miłosierdzie. Grek wogóle a Spartanin w szczególności, był okrutny dla swego własnego potomstwa. Wszak wiadomo, że niemowlęta, przychodzące na świat z pewną ułomnością, skazywano zwyczajnie na śmierć, że ten los spotykał często nawet najzdrowsze. Każde nowonarodzone dziecko kładziono na środku pokoju: jeżeli je ojciec podniósł, miało być wychowane; jeżeli je przeszedł, miało być to znakiem, iż powinno zginąć.

Warto przypomnieć, jak się zapatrywali na cnotę miłosierdzia filozofowie pogańscy.

Empedokles z Agrygentu poprzestaje na ubolewaniu nad „rodem śmiertelnych": upadłe dusze ludzkie, wytrącone z bezmiaru dawnego szczęścia, muszą odbywać długie wędrówki, przenosząc się z jednego żywiołu do drugiego albo przechodząc przez ciała ludzkie, a nawet roślinne i zwierzęce.

Młodszy nieco od niego Demokryt radzi udzielać potrzebującym pomocy z dwóch powodów: najpierw potęguje to pożądaną jedność między obywatelami państwa, a powtóre przynosi korzyść osobistą, bo kto podał rękę innym w potrzebie, ten może łatwiej w razie podobnej potrzeby liczyć na pomoc cudzą.

Sokrates, który według słów Cycerona sprowadził filozofię z nieba na ziemię, którego Apollo delficki nazwał najmędrszym z ludzi, miał niezawodnie wiele wrodzonej miłości do bliźnich, skoro każdego, z kim się spotkał czy w domu, czy w Liceum, czy w innem gimnazyum, czy na ulicy, nakłaniał, aby razem z nim szukał prawdy i cnoty. (Dok. n.).

Wiek człowieka na ziemi.

(Stan dzisiejszy tego zagadnienia).

Pytanie, jak dawno człowiek istnieje na ziemi, bardzo żywo obchodzi ludzkość, ma ono duże znaczenie także dla teologii chrześcijańskiej. Przed laty 16 zajmował się tem zagadnieniem między innymi także X. Schanz, znany apologeta[1]) i wyniki, do jakich doszedł, wyraził przy końcu rozprawy w czterech punktach następujących:

1. Pismo św. nie podaje żadnej chronologii i nie chce jej podawać. Liczby, jakie podaje, są niezupełne i są w nich luki — tak, że nie można przy ich pomocy uzyskać pewności co do wieku człowieka na ziemi. Trzy teksty, w jakich doszedł nas Pentateuch, różnią się znacznie między sobą. Jest rzeczą prawdopodobną, że *Septuaginta* podwyższyła cyfry; możliwe, że tekst samarytański chciał lepiej przedstawić rozmaite daty z tekstu hebrajskiego, ale i ten nie jest całkiem dobry. Skoro Kościół pozwalał zawsze używać tekstu hebrajskiego i Septuaginty i za żadnym z nich nie oświadczył się w sposób stanowczy, może egzegeta wybierać między 4000—6000 przed Chr., wolno mu jednak, jeśli przemawiają za tem inne powody, przekroczyć liczbę najwyższą.

2. Historya starożytna przedstawia nam, a mianowicie w Egipcie, już w IV. tysiącleciu przed Chr. kulturę rozwiniętą bardzo wysoko. Historya nie umie nam wyjaśnić jej początku, każe jednak przypuścić w każdym razie jakiś dłuższy okres poprzedzający. Musi się tedy przyjąć dla rozwoju kultury przynajmniej 5000—6000 lat przed Chr. Ponieważ i potop potrzeba uwzględnić, wypadnie przyjąć w każdym razie wiek rodzaju ludzkiego na 6000—8000 przed Chr.

3. Z tymi wnioskami dadzą się pogodzić naukowe wnioski przedhistoryi. Obliczania jej są zbyt niepewne i dowolne, żeby mogły posłużyć do pozytywnego określenia wieku człowieka na ziemi, niema jednak żadnych dowodów przeciw zapatrywaniu powszechnemu uczonych specyalistów, wedle którego potrzeba było stosunkowo długiego czasu, aby ludzkość, podzielona już wcześnie na rasy, mogła rozwinąć się wprawdzie nie ze stanu dzikości, ale przecież ze stanu nizkiego, z okresu paleolitycznego do najwyższej kultury.

4. Ponieważ zagadnienie o wieku człowieka na ziemi nie zagraża nauce o natchnieniu Pisma św. i nieomylności Kościoła, może więc także egzegeta i apologeta katolicki przyjąć wyniki nauki świeckiej, o ile są należycie stwierdzone. Przeciwieństwo mogłoby powstać jedynie między nauką prawdziwą a mylnem objaśnianiem Pisma św., — nie między nauką a wiarą.

Przytoczyłem tu całe zakończenie rozprawy X. Schanza, bo ono liczy się z tradycyą Kościoła katolickiego i z jego powagą, a nadto podaje zasady, których i dzisiaj trzymać się musi teolog i apologeta katolicki, jeśli chce budować most między nauką a wiarą. Ostatnich jednak lat 16 zaznaczyło się w szczególności także na polu badań przedhistorycznych wielkim postępem, można tedy i należy rozpatrzeć wyniki, do jakich dochodzi dziś nauka co do określenia wieku człowieka na ziemi. Wyjaśnienie tej sprawy jest potrzebne, a nawet konieczne, aby można się oryentować pośród różnorakich rozpraw i wyrażeń. W literaturze naszej zresztą polskiej katolickiej spotyka się niekiedy poglądy zbyt już przestarzałe, które w interesie prawdy i szacunku należnego sprawie katolickiej domagają się koniecznie pewnego sprostowania i rewizyi.

Jakie w tej sprawie poglądy wyrażają niekiedy uczeni nawet poważni, niech posłuży za przykład książka o przedhistoryi, wydana przez fachowego badacza *De Mortillet'a.* Pisze on mianowicie w swojej *La préhistoire* z r. 1910, że „lodowce dostarczyły danych jak najpewniejszych. Rozszerzanie się ich i cofanie, droga złomów przez nich niesionych stwierdzają, że okres lodowy trwał najmniej

[1]) Das Alter des Menschengeschlechts. Freiburg i. Br. Herder 1896. XI. 100. (Biblische Studien).

100.000 lat". Następnie oblicza wiek człowieka na ziemi w ten sposób:

Jeśli się dawny okres (geologiczny) czwarty podzieli na 100 jednostek, to można przyjąć dla podokresu szelleńskiego czyli przedlodowego jednostek 35, dla musteryeńskiego czyli lodowego 45, dla solutrejskiego 5, dla magdaleńskiego 15. Wiedząc, że peryod lodowy odpowiadający musteryeńskiemu, trwał lat 100.000, można przyjąć, że peryod szelleński trwał 78.000, musteryenski 100.000, solutrejski 11.000 a magdaleński 33.000. Skoro zaś człowiek ukazał się zaraz na początku okresu czwartego, istnieje więc lat 220.000; do tego dodać należy 6.000 lat czasów historycznych i około 10.000 lat, jakie mogły upłynąć między okresami geologicznymi a znaną nam z najstarszych pomników cywilizacyą egipską. Razem czyni to 230.000—240.000 lat i taki jest wiek człowieka na ziemi. Cyfry te nie są wcale wygórowane, są one prawdopodobnie niższe nawet niż były w rzeczywistości. Nowe odkrycia i badania cofają ciągle datę ukazania się człowieka na ziemi.

Tyle powiedział p. Mortillet. Ocenił wiek człowieka na 240.000 lat i uznał tę liczbę za pewną i udowodnioną, za skromną raczej niż za przesadną, oparł się zaś przy tem obliczaniu na lodowcach.

Można zapytać naprzód, czy przedhistorya posiada w ogólności jakąś miarę pewną przy obliczaniu czasu poszczególnych okresów czy podokresów, nazwanych rozmaicie od miejscowości, w których znaleziono typowe szkielety, ozdoby i narzędzia, a które następowały po sobie i z których najstarsze w Europie zachodniej sięgają niezawodnie pierwszej połowy okresu czwartego?

Déchelette, badacz również fachowy, ale bardziej rzetelny i rozważny niż De Mortillet, pisze o tem w swem dużem dziele[1]) (str. 302 i nast.): „Obecnie jest to rzeczą niemożliwą obliczyć bodaj w przybliżeniu wiek tych pierwszych przedstawicieli rasy ludzkiej w Europie. Mimo badań żmudnych i wytrwałych nad naszym początkiem, wiadomości nasze nie wychodzą jeszcze poza granice chronologii tylko względnej". Przechodząc następnie rozmaite chronometry, jakich miała dostarczyć geologia, tak kończy: „Obliczenia te podają nam bez wątpienia wiele wskazówek zajmujących i ciekawych, ale żadne nie opiera się na podstawie rzeczywiście pewnej. Wszystkie opierają się na przypuszczeniu, że pewne zjawiska fizyczne, których skutki chce się obliczyć, przez cały przeciąg danego okresu zachowały trwałą jednolitość (*uniformité constante*). Kto jednak poręczy, że ten postulat jest pewny?

Mimo tej niepewności, na podstawie właśnie danych geologicznych, albo jeśli kto woli, na podstawie danych z geografii fizycznej, oblicza się przypuszczalny wiek człowieka na ziemi. Tak uczynił De Mortilet, tak też czyni X. Martin w *Revue du Clergé Français*[2]).

X. Martin właściwie polemizuje z Mortillet'em i wykazuje, jak niewłaściwie przyjął on 100.000 lat jako okres trwania jednego okresu lodowego i przyjąwszy raz taką datę, obraca nią jakby cyfrą najpewniejszą w świecie i tym sposobem dochodzi do 240.000 lat wieku człowieka na ziemi. Martin przytacza mianowicie daty, dostarczone przez badaczy fachowych, że niektóre lodowce, jak w Ameryce północnej około półwyspu Alaska (góry św. Eliasza i Logan) lub w Himalajach (lodowiec Hassanabad) posuwają się w doliny bardzo znacznie szybciej, niż dzisiejsze lodowce alpejskie i że według wszelkiego prawdopodobieństwa z tą samą szybkością poruszały się niegdyś w okresie lodowym lodowce europejskie. Fakt to bardzo ważny.

Geolog Haug np. przyjmuje, że lodowce poruszają się z szybkością 0·025 m — 1·25 m na godzinę, szybkość zatem przeciętna wynosi 0·6375 m. Jeżeli więc przyjmiemy taką szybkość, lodowiec Rodanu mógł przebyć 450 klm tj. drogę do Lugdunu, dokąd miał dotrzeć w okresie lodowym, w latach 2.100 lub 309 lub tylko 36 — stosownie do tego, czy się przyjmie szybkość minimalną, czy też przeciętną lub najwyższą. W porównaniu z czasami obecnymi szybkość przeciętna, jaką przyjmuje Haug, odpowiada szybkości, z jaką posuwają się lodowce w latach ostatnich około półwyspu Alaska, szybkość zaś Hauga maksymalna jest jeszcze o trzy ćwierci mniejsza od szybkości, jaką stwierdzono niedawno u lodowca w Himalajach.

Na tym przykładzie widzimy najlepiej, jak niepewną miarę chronologiczną przedstawiają zjawiska geologiczne i że to samo zjawisko może być skutkiem pracy lat 100.000 lub tylko 2.000. Dzisiaj — należy to stwierdzić, gdyż spotkałem się sam przed kilku dniami z uwagą pewnego bardzo zresztą czcigodnego geologa, że okres lodowy trwał milion lat lub więcej — przypuszczenia najpoważniejszych badaczy idą w tym kierunku, aby bardzo znacznie zmniejszać liczbę lat, wyznaczanych dawniej dla okresu czwartego, a w szczególności przesuwa się bliżej czas zjawienia się człowieka na ziemi. — Przypuszczenia Lyella, Lubbocka i innych, którzy obliczali wiek ludzkości na 250.000 a nawet na 850.000 lat, należą już do przeszłości. Mortillet ze swymi 240.000 lat jest już może ostatnim. „Obliczenia takie — mówi Déchelette — nie znachodzą dziś wiary. Poprawiono znacznie rachunki, oparte o posuwanie się dzisiejszych lodowców. Według świadectwa Lapparent'a, który przedstawia zapatrywania geologów najpoważniejszych, ostatnie zejście lodowców, z którem spotkali się przodkowie nasi paleolityczni (starsza epoka kamienna), doznając jego następstw, mogło się odbyć nawet w bardzo niewielu tysiącach lat"[1]).

Tę niewielką ilość tysięcy oznacza X. Bonyssonie, o którym wspomnę zaraz poniżej, na 3000. Zdaje się, że Martin przyjmuje tę samą cyfrę. X. Martin, drwiąc sobie z 10.000 lat, jakie przyjmuje De Mortillet dla Egiptu na czas między „okresami geologicznymi a cywilizacyą już historyczną (groby w Negadah z V. tysiąclecia przed Chr., z czasów jeszcze przedfaraońskich), zauważa nadto słusznie, że w Egipcie lodowców nie było i że cywilizacya Negadah mogła być równoczesną z ostatnim najazdem lodowców w Europie. (Dok. n.).

X. Szydelski.

[1]) Manuel d'archéologie. Tom I. Archéologie préhistorique. Paris. Picard. 1912 str. XIX. 720. Cena wraz z t. II, w którym autor omawia okres miedzi i spiżu w Galeii, wynosi 30 fr.

[2]) Artykuł: Antiquité de l'homme et géographie physique (Revue du Cl. Fr.. zesz. z 15. września 1912).

[1]) Manuel d'archéologie t. I. str. 304.

O potrzebie zaznajomienia się z prawidłami wymowy.

„Kocham słowo i równocześnie nienawidzę go“, pogdzieś E. Hello. — I ja razem z nim mogę powtórzyć to samo. Kocham słowo, bo przez nie mogę wypowiedzieć wszystkie myśli swoje — kocham słowo, bo ono może wnieść w duszę drugich potoki światła — kocham je, bo przez słowo wszystkie moje pragnienia, wszystkie marzenia, cały ten świat wewnętrzny mogę ubrać i ustroić w szatę widomą, pochwytną. Ale równocześnie nienawidzę słowa! Bo bardzo często zamiast życia niesie śmierć, bo bardzo często nie zdołam należycie myśli swej wyrazić, więc czuję się bezsilnym. I zdaje mi się, że to co ongiś powiedział Hello, można dzisiaj odnieść i zastosować zwłaszcza do nas kapłanów, którym sam urząd każe rozsiewać słowo. Przecież każdy z nas był nieraz w kłopocie, kiedy usiłował myśl Bożą, ducha ewangelicznego tak ująć, by trafić do przekonania, wzbudzić zainteresowanie i pociągnąć wolę ku dobremu. Prawda, że sam skutek głoszenia słowa Bożego nie zależy od nas — sami z siebie nie zdołamy ani mówić z siłą, ani przenikać serc, bo wszystko zależy od Tego, „który katedrę dzierży w niebie“. Ale jeżeli adwokat albo polityk ustawicznie się kształci, jeżeli ci zwracają baczną uwagę nie tylko na to, by mówić treściwie i rzeczowo, ale by mówić w y m o w n i e, o ileż bardziej nam kapłanom trzeba uwzględniać ten moment! Przecież mamy głosić słowo Boże a nie ludzkie. A to słowo Boże mamy głosić nie byle jak, ale wymownie, tak, żeby i pod względem technicznym mowa nasza była bez zarzutu

Faktem jest, że młodzież nasza, wychodząc ze szkół średnich, wcale nie jest przygotowaną pod względem retorycznym. W gimnazyum nie uważa się zwykle na to, jak uczeń mówi, czy się nie jąka, czy potrafi lekcyę wyuczoną oddać z rozumieniem i odczuciem, np. wiersz deklamowany. Głównie i przedewszystkiem nauczyciel uważa na rzecz samą i poniekąd słusznie, bo kiedy zakłada się fundament, trudno zwracać uwagę na upiększenie budowy. Lata zaś uniwersyteckie spędza się prawie wyłącznie na samem przysłuchiwaniu się wykładom, tak samo i w seminaryach, w kółkach samokształcenia, czyli przez cały okres trwania studyów ten młody człowiek tylko się przysłuchuje, czasem odpowiada na zadane pytania, ale prawie nigdy nie mówi publicznie. Wprawy w mówieniu nabierają tylko ci, którzy urządzają wiece, zabierają głos w dyskusyach, kosztem zaniedbania obowiązków swoich. A przecież wielu z pośród tych, którzy nigdy nie mówili publicznie, ma wejść niezadługo w życie. I widać, że sprawa, którą na nowo tu poruszam, musi być naprawdę aktualną, kiedy i ci, którzy z urzędu zajmują się wychowaniem młodzieży, zwracają na to uwagę a niedawno rząd zgodził się na utworzenie k a t e d r y w y m o w y w Wiedniu, — z czasem zapewne otrzymają taką katedrę i inne uniwersytety. Tow. P. Skargi we Lwowie, uprosiło p. Chmielińskiego, ażeby zaznajomił młodych członków tego Tow. z teoryą wymowy, by ich wyszkolił pod względem retorycznym tak, by ta młodzież nie zapomniała języka w gębie w odpowiedniej chwili.

A teraz zwróćmy uwagę na sprawy nam bliższe.

Młodzieniec, który nigdy nie mówił publicznie, uczuł w sobie głos powołania, poszedł za nim i znalazł się w murach seminaryum. Inni może mieli już sposobność w gimnazyum popisywać się deklamacyami na wieczorkach szkolnych, on zawsze tylko słuchał. Innych Bóg obdarzył głosem miłym, dźwięcznym, on takiego nie ma. I pytam: cóż się czyni dla niego? A przecież do seminaryum wstępuje wielu, których wymowa nie jest wolną od wielkich wad i braków: jedni mówią przez nos, inni przez gardło. Niektórzy z chwilą, gdy zaczynają mówić, wpadają w monotonię i zamiast słowem swojem pobudzać i ożywiać, kołyszą nieraz słuchacza do snu. A nie brak i takich, którzy zacinają się, jąkają i t. p. A cóż się czyni dla nich? Przecież wszyscy mają głosić słowo Boże!

Każdy przyzna, że od dobrego wygłoszenia zależy bardzo wiele. Pewnego razu miałem sposobność słyszeć kogoś, wygłaszającego ten sam wiersz dwa razy i za każdym razem doznawałem innych uczuć. Chociaż myśl była zawsze ta sama, chociaż te same słowa powtarzały się, jednak sposób oddania za każdym razem był inny, — inne też były uczucia, które budziły się w słuchaczu.

Stary Cicero w swoich zawsze świeżych regułach przypomina, że mowca pewinien zwracać baczną uwagę nie tylko na to, c o mówi i w jakim porządku, ale i j a k mówi. I bardzo często zdarza się, że najpiękniejsze myśli, przecudnie powiązane — przechodzą bez echa i nie pozostawiają trwalszego śladu dlatego, że są nieumiejętnie wypowiedziane. To też aby słowo było naprawdę żywe, aby mowa była wygłoszona z siłą i werwą, trzeba koniecznie ćwiczyć się już w pierwszych początkach, trzeba zaznajomić się choć trochę z teoryą wymowy, którą niestety u nas tak wielu jeszcze lekceważy. *X. Struszkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pielgrzymka do Rzymu. Mija lat tysiąc sześćset od czasu, jak cesarz Konstantyn Wielki, po zwycięstwie nad Maksencyuszem, wydał tolerancyjny edykt medyolański, mocą którego chrześcijanie uzyskali wolność publicznego wyznawania swej religii. Kościół nasz święty, chcąc uczcić pamiątkę uzyskania swej wolności, przygotowuje w Rzymie i we wszystkich prawie dyecezyach wspaniałe obchody jubileuszowe. Zapowiedziane są liczne pielgrzymki do miasta wiecznego.

Także i z naszej dyecezyi wybiera się pielgrzymka w k w i e t n i u do Rzymu, której protektorat raczył łaskawie przyjąć Najprzewielebniejszy X. biskup dr. L i k o w s k i.

Osoby, chcące wziąć udział w pielgrzymce tej, niech zgłoszą się do niżej podpisanego proboszcza w Kościanie (Kosten — Preussen, Prov. Posen).

Bliższe szczegóły, dotyczące dnia wyjazdu, kosztów i drogi, która obraną zostanie, będą ogłoszone, skoro w przypuszczeniu wiadoma będzie liczba pielgrzymów.

U p r a s z a s i ę r e d a k c y e c z a s o p i s m o ł a s k a w e p o w t ó r z e n i e p o w y ż s z e j w i a d o m o ś c i o pielgrzymce z nadmienieniem, że ze wszystkich dzielnic kraju naszego pątnicy przyjmowani będą i że sam nasz Najprzew. X. biskup Likowski pielgrzymów Ojcu św. przedstawi. *X. dr. Surzyński.*

„Kultura polska“. W warszawskiem Towarzystwie kultury polskiej odbyło się w niedzielę 16. bm. walne zebranie delegatów. Na poprzedniem (jak donieśliśmy w Nrze 7 z r. b.), odrzucono większością głosów żydowskich wnioski zarządu, zmierzające do ustalenia polskiego charakteru instytucyi. Obecnie większość mieli Polacy i mimo obstrukcyi, jaką uprawiała mniejszość żydowska, przewlekając obrady od 11. z rana do 11 w nocy — przeszły następujące wnioski zarządu: 1. Zebranie ogólne uznaje, że na zasadzie §. 1, ustawy T. K. P., według którego Tow. ma na celu podniesienie poziomu i rozwoju kultury narodu polskiego, do T. K. P. mogą należeć tylko Polacy bez różnicy wyznania i pochodzenia i wzywa centralny zarząd i wszystkie organy Towarzystwa do ścisłego przestrzegania tego. 2. Ze względu, że kultura nowoczesna każdego narodu ogniskuje się w miastach, niezbędnym warunkiem podniesienia kultury narodu polskiego jest spolszczenie miast naszych, do czego T. K. P. powinno się w miarę sił i możności przyczynić. 3. Zebranie ogólne upoważnia zarząd główny do zawieszenia do chwili zebrania ogólnego tych oddziałów, które popełnią wykroczenia, zagrażające bytowi Towarzystwa lub odchylają się od zadań, wskazanych przez ustawę. 4. Oddziały nie mają prawa ogłaszania powziętych na swych zebraniach uchwał, dotyczących kwestyi zasadniczych bez upoważnienia zarządu głównego.

Wnioski te upadły na zebraniu poprzedniem. Dokonano również wyboru do zarządu i komisyi rewizyjnej. Weszli sami Polacy (także Świętochowski). Niespodziewanie jednak wdał się w sprawę gubernator Skałłon i zawiesił działalność Tow. kultury polskiej, uznając ją za niebezpieczną dla państwa! *N.*

Opieka nad emigrantami polskimi w Saksonii. Brak należytej, intenzywnej opieki nad polskim robotnikiem sezonowym, spieszącym w pogoni za chlebem na obczyznę, daje się odczuwać wszędzie, gdzie tylko robotnik nasz pracuje. To też, by choć w części zapobiedz tym anormalnym stosunkom, powołano w Saksonii tu i ówdzie do życia polsko-katolickie towarzystwa, które mają się opiekować wszystkiemi potrzebami polskiego wychodźcy. Ponieważ liczba tych towarzystw nie zakreśliła jeszcze szerszych kręgów, przeto dla przyspieszenia pracy w tym kierunku stworzono dnia 17. października z. r. „Związek polskich Towarzystw katolickich dla Saksonii i dzielnic sąsiednich“ z siedzibą w Lipsku.

Celem tego Związku jest: mieć ustawiczne staranie o rozwój istniejących już towarzystw katolickich o podłożu emigracyjnem, oraz dążenie do zakładania nowych, gdzie i o ile tego okaże się potrzeba. Prócz wspomnianego celu, położył sobie Związek za zadanie niesienie pomocy naszym emigrantom przez stworzenie w Lipsku:

1. Biura Porady Prawnej we własnym zarządzie, które tak Towarzystwom związkowym, członkom tychże, jak i robotnikom sezonowym udzielać będzie bezpłatnie porady prawnej we wszystkich sprawach i potrzebach życia.

2. Biura Wykazu Pracy, które członkom Towarzystw związkowych i niećzłonkom wskazywać ma pracę na obczyźnie.

3. Banku ludowego i kasy depozytowej, przyjmujących w przechowanie zaoszczędzony na obczyźnie grosz polski z opłatą procentów. Bank przyjmuje również wszelkie posyłki pieniężne wychodźców do kraju i stara się zaradzać wszelkim sprawom pieniężnym.

Oprócz tych środków, zapomocą których Związek zamierza spełniać swoje zadania, istnieje zamiar utworzenia podobnych biur porady prawnej we wszystkich większych miastach Saksonii i dzielnic sąsiednich, gdzie tylko pracują robotnicy polscy. Prezesem „Związku Towarzystw katolickich w Saksonii“ jest X. Stanisław W i t k o w s k i w Lipsku. Związek pozostaje w łączności z poznańskiem Towarzystwem opieki nad polskimi robotnikami sezonowymi w Rzeszy niemieckiej. *X. N. Sz.*

Nowy biskup katolicki w Bułgaryi. Jak już pisaliśmy w „Gaz. Kośc.“, żyje w Bułgaryi około 20.000 katolików obrządku łacińskiego tej narodowości w dwóch dyecezyach: nikopolskiej ze stolicą w Ruszczuku i sofijsko-plowdiwskiej. Biskup w Sofii jest zarazem wikaryuszem apostolskim dla całej Bułgaryi. Obecny wikaryusz ap., arcybiskup Menini, starzec 76-letni, otrzymał za pozwoleniem Rzymu pomocnika cum iure successionis w osobie O. Kleta Pejeva O. Fr. M. Cap. Nowy biskup jest rodowitym Bułgarem, pochodzi ze wsi Baltadż, koło Plovdivu. Przez długie lata był profesorem teologii i filozofii w Rzymie, gdzie zażywał sławy dobrego pisarza i poety łacińskiego. Spełniło się pragnienie Bułgarów katolickich, skoro otrzymali arcypasterza rodaka.

Z Dalmacyi. Projekt godny urzeczywistnienia. Dr. Mikołaj Zv. Bjelovucić podaje w Narodowej Gazecie zadarskiej w Dalmacyi myśl założenia w miejscu rodzinnem Apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego, w Solunie, wyższej szkoły dla kształcenia duchowieństwa i wyższej szkoły politycznej dla świeckich, której potrzeby dowodzą najlepiej liczne nierozwiązane dotąd pytania i zatargi polityczne wśród narodów słowiańskich.

Na uczczenie zaś samych Apostołów, którzy nam dali podstawę do rozwoju kultury słowiańskiej, należałoby wznieść wspaniałą świątynię; do urzeczywistnienia tej myśli mieliby się przyczynić wszyscy Słowianie.

M. J. (Wiedeń).

Nowe rządy w Portugalii. Z Lizbony piszą do „Czasu“: „My tutaj mamy rozruchy, bezrobocia nieustanne, które wszystko paraliżują. Na czele rządu pierwszy minister jest człowiekiem bez moralnej podstawy; inni ministrowie bez głowy. Jeden z nich wydał ukaz, że każdy właściciel ma, podług wielkości swojej posiadłości, oddać rządowi tyle a tyle s z c z u r ó w, pod karą pieniężną albo pięciu dni więzienia, jeżeli oznaczonej ilości nie odda. Po tym ukazie posypały się zabawne wierszyki, żarty i zniewagi na tego mądrego człowieka: ukaz wpadł w wodę. Prawie każdy minister wydaje podobnie niedorzeczne prawa. Smutne bardzo dla tego pięknego kraju, w którym nędzy nie było. Teraz biedni mali właściciele kawałka ziemi są tak obarczeni podatkami, że opuszczają tę ziemię, która ich wyżywić nie może po opłaceniu podatku i emigrują z całemi rodzinami tak, że kraj pustoszeje. Więzienia pełne więźniów politycznych. Dużo rodzin zamożnych ucieka do Anglii albo do Francyi i tam wydaje to, co mogło zostać w kraju, a ich majątki są gorzej administrowane przez rządców. Dość, że pod każdym względem nowy rząd przyniósł krajowi klęskę. Prześladowanie pobudza do oporu. Tutaj naprzykład religia była uśpiona, kościoły prawie zawsze puste. Teraz, kiedy ten sam pierwszy minister powiedział, że chce mieć Portugalię bez religii, kiedy wprowadził cywilne śluby, chrzty i rozwody, k o ś c i o ł y s ą p e ł n e n i e t y l k o k o b i e t, a l e m ę ż c z y z n z e w s z y s t k i c h s t a n ó w“.

Jeszcze o „Titanic'u“. Profesor F. G. Stoclej w czasopiśmie angielskiem „Catholic Times“ podaje następujący szczegół o „Titanic'u“:

Przy budowie okrętu pracowali niektórzy członkowie sekty „Oranżystów“. Dumni ze swego dzieła, posunęli się oni do bluźnierstwa przeciw Bogu, wypisując na bokach okrętu następujące słowa: „Ani Chrystus nie potrafiłby zatopić tego okrętu“... „Niemasz Boga któryby zdołał pogrążyć go w falach morskich“... Tymczasem, jak wiadomo, „Titanic“ zatonął, zabierając ze sobą na dno 1.700 osób z całym ich majątkiem.

Prawdziwość bluźnierczego napisu stwierdza dokonane zdjęcie fotograficzne okrętu przed wypłynięciem na morze, oraz list jednego z podróżnych, pisany do przyjaciela na krótko przed katastrofą

Schyzmatycy greccy i wojna bałkańska (od naszego korespondenta). 10. lutego r. b. wybrano metropolitę chal-

cedońskiego (Kadiköj naprzeciw Konstantynopola) Germanosa patryarchą ekumenicznym; będzie się nazywał Germanos V. Pierwsze zgromadzenie wyborcze, na którem wybiera się kilku kandydatów na tron patryarchy, poczem rząd wykreśla z przedłożonej mu listy nazwiska mu niemiłe, odbyło się 3. lutego. Z powodu wojny nie przybyli zastępcy Adryanopola, Janiny, Uesküb i Bośnii. Metropolici Adryanopola i Janiny są zamknięci w tych miastach oblężonych; metropolia Uesküb jest w rękach serbskich, a połączenie z Konstantynopolem przerwane. Metropolita Salonik przysłał swego zastępcę, nie uczynili tego eparchowie miast Serres, Czórlu i Czataldża.

Jakikolwiek będzie koniec wojny, Rumelia jest dla Turcyi stracona, teraz toczy się walka tylko o kierunek nowej granicy między Turcyą a Bułgaryą. Władza schyzmatyckiego patryarchy greckiego będzie w każdym razie wskutek wojny bardzo uszczuplona. Eparchie w Epirze i Tessalii dostaną się pod panowanie Grecyi i wejdą w skład jej kościoła krajowego. Eparchie w Macedonii i Tracyi przyłączą się do kościoła serbskiego, a względnie bułgarskiego. W Bułgaryi posiadał patryarchat ekumeniczny 4 arcybiskupstwa: w Warnie, Filipopolu, Sozopolu i Anchialis, ale mniej więcej przed 10 laty wypędzili stamtąd Bułgarzy przemocą biskupów greckich, zabrali ich kościoły i zamknęli szkoły greckie. Jest rzeczą bardzo możliwą, że takie wypadki powtórzą się w krajach przez nich teraz zdobytych.

Po traktacie berlińskim z r. 1878 stracił patryarchat ekumeniczny prowincye kościelne: Tirnovo, Sofię, Widdyn i eparchię Larissa; które eparchie będą teraz odłączone, nie można jeszcze powiedzieć na pewne. Najpierw będą naturalnie obsadzone stolice biskupie bułgarskie w Macedonii i Tracyi, które kreowano wprawdzie w swoim czasie, ale nigdy egzarcha nie mógł uzyskać dekretów instalacyjnych dla biskupów. W eparchiach, które patryarchat zatrzyma, wezmą niezawodnie górę Słowianie nad Grekami i zasiadać będą daleko częściej niż dzisiaj na stolicach biskupich. Dotąd mianował patryarchat biskupami prawie wyłącznie Greków we wszystkich dyecezyach, chociaż tam Grecy nie mieszkali (przypominamy wstręty, jakich doznawał biskup serbski w Uesküb, Firmilian), co było jedną z przyczyn schyzmy grecko-bułgarskiej i powstania egzarchatu.

Prałaci greccy, których widokrąg duchowy jest najczęściej bardzo ciasny, lękają się już, że patryarchą może zostać Słowianin. Na pierwszem zgromadzeniu wyborczem zaproponował były deputowany Busios przyjęcie na listę kandydatów arcyb. z Kittion na Cyprze. Grecy na Cyprze są wszyscy schyzmatykami, ale nie należą do patryarchatu ekumenicznego, ponieważ Cypr ma swój kościół z własną głową. Przeciw temu wnioskowi oświadczył się arcybiskup z Maronii, podając jako powód: „Jeżeli teraz przyjmiemy kandydaturę duchownego z innego kościoła, będzie nam jutro trudno przeszkodzić temu, żeby przez drzwi, przez nas otwarte, nie wtargnęli kapłani, należący do innej narodowości, którzy dążyć będą do innych celów narodowych, z naszymi celami wprost sprzecznych"! Miał on niewątpliwie na myśli Serbów i Bułgarów.

Po utracie eparchii rumelskich obniży się także powaga duchowna patryarchatu (por. korespondencyę X. Siary w Nrze 8 „G. K." z r. b. dop. red.), a zarazem zmniejszy sie bardzo znacznie wpływ grecki na Bałkanie; o urzeczywistnieniu swej „wielkiej idei" wskrzeszenia dawnego cesarstwa bizantyńskiego z Konstantynopolem jako stolicą, nie mogą już Grecy nawet marzyć.

Dotąd było morze Egejskie czysto greckiem. Na wszystkich jego wybrzeżach mieszkają Grecy; flaga ich była najwięcej tam rozpowszechniona, a kupcy znali ich język i posługiwali się nim. Wpływ Turków był daleko mniejszy, chociaż wyspy te podlegały ich panowaniu. Teraz wzmoże się na wybrzeżach i wyspach morza Egejskiego wpływ bułgarski i serbski, a później rosyjski i morze to stanie się grecko-słowiańskiem.

O tych następstwach wojny nieszczęśliwej dla Turcyi nie myśleli prawdopodobnie politycy greccy, kiedy przyłączyli się do związku bałkańskiego. Okolice dotąd czysto greckie zajmą wkrótce Bułgarzy, którzy zamierzają wielką posiadłość turecką w Rumelii rozparcelować i osiedlić tam swoich chłopów.

Także stosunki republiki zakonnej na górze Athos muszą teraz być na nowo uregulowane. Na „górze świętej" jest 20 wielkich klasztorów, a nadto 11 wielkich pustelni („skitia") i dużo rozrzuconych cel pustelniczych (kellia). Liczbę mieszkających na górze Athos mnichów podają na przeszło 3000, a Grecy nawet na 6000. Z 20 klasztorów mają 17 zamieszkiwać zakonnicy greccy; Serbowie, Bułgarzy i Rosyanie mają mieć tylko po jednym, ale nie są to wiadomości pewne. W każdym razie jest faktem, że liczba mnichów narodowości słowiańskiej wzrasta ustawicznie. Wspólnemi sprawami republiki zawiaduje „święty synod", mający siedzibę swoją w Karyäs, głównej miejscowości półwyspu, gdzie urzęduje także turecki kajmakam jako przedstawiciel państwa.

Jak wiadomo, postanowiła konferencya ambasadorów w Londynie obdarzyć górę Athos autonomią polityczną pod opieką mocarstw prawosławnych. Otóż Grecy i klasztory greckie na górze Athos nie są z tego wcale zadowolone, ale twierdzą, że przez zdobycie półwyspu Chalkidike dostała się także góra Athos w posiadanie Greków i żądają, żeby im ją przyznano na zawsze, bo Grecya jest według nich prawną dziedziczką Turcyi.

Grecy w Rumelii już zaczynają żałować zmiany panowania. Gnębili ich Turcy, ale silna i energiczna ręka Bułgaryi da im się jeszcze bardziej we znaki, chyba że zechcą zostać dobrymi obywatelami bułgarskimi, a zwłaszcza służba w armii bułgarskiej nie będzie im z pewnością przyjemną.

G. Herlt.

Nasze uprawnione żądania.

(Por. Nr. 7 G. K. z r. b.).

Fakt wykupna prawa poboru drzewa w naturze stanowi również zmianę majątku i dochodu, wpływającą na kongruę. Gdy np. proboszcz pobierał w naturze 40 łatrów opału — dziś za odsetki kapitału stąd pochodzącego ledwie 10 łatrów może kupić. W tym wypadku ponosi probostwo i proboszcz podwójną szkodę — bo zamiast 40 ma 10 łatrów (traci 1500 kor. na zawsze wobec ceny obecnej opału) a nadto odsetki od kapitału wykupna drzewa mogą wykazać wyższy dochód od tego jaki we fasyi wliczano od wartości pobieranego w naturze. W znanym mi wypadku, w którym proboszcz odwołał się do najwyższego trybunału, probostwo zyskało, a ci, którzy się zgodzili na obliczenie urzędu podatkowego, wyrządzili probostwu szkodę.

Wyłączenie gmin i obszarów z parafii przy tworzeniu ekspozytur uszczupla również majątek i dochody proboszcza. A tymczasem wlicza się dochody stuły do fasyi po dawnemu, przyczem wymierza się podatek osobisto dochodowy od dochodów stuły zwykle zbyt wysoko. Oto np. przewodniczący komisyi podatku osob. doch. pisze: 4/4 1911 L. 13 „Nie zeznał W. Ksiądz dochodu z dobrowolnych datków od parafian, chociaż dochody te, z uwagi, że parafia liczy 3.000 dusz, ludność jest bogata i ofiarna, wynosić muszą co najmniej 1.700 kor."(!). Na wysokość

kongruy wpływa dalej obliczenie ludności. Oto orzeczenie tryb. adm. z dnia 19/X 1894 L. 3832 B. 8104 zadecydowało: „Jeżeli wskutek ostatniego spisu ludności okazuje się, że ludność miasta lub miasteczka wzrosła po nad cyfrę normującą dotychczasową kongruę, to duchowieństwu należy się nowa kongrua od dnia, do którego operat spisu ludności odnosi się“.

Według schematu I. kwot kongrualnych w miastach i miasteczkach z ludnością niżej 3.000 mieszkańców, mają XX. proboszczowie 1.200 koron a wikarzy 600 koron. Po ostatniej konskrypcyi, tam, gdzie liczba mieszkańców wzrosła nad 3000 dusz (mowa o mieszkańcach miasta, nie o liczbie parafian), należy się kongrua XX. proboszczom 1400 kor., wikarym 700 kor. Podwyżka więc 200 a względnie 100 kor. należy się jako uzupełnienie kongruy za każdy rok od dnia dokonanego spisu ludności.

X. Jan Turczański.

„Nywa“ o książce Rädlitz'a i o „Gazecie Kościelnej“.

(Dokończenie).

Są między nimi bardzo ciekawe. Tak np. dowiadujemy się tutaj (II str. 75), że profesor uniw. lwowskiego Dr. Michał Hruszewskyj, główny inicyator ruchu ukraińskiego w Galicyi i uznawany za wielką powagę przez swoich zwolenników, w broszurze swojej pn. »Nasza polityka« wydał sąd bardzo niekorzystny o wszystkiem, co dotąd zdziałała partya ukraińska we Lwowie i Wiedniu. Przewódcy jej — są to według niego starcy niedołężni, kaleki moralne, wygodne filistry itd.; — zbawienie może przynieść narodowi jego tylko akcya rewolucyjno-terorystyczna. Są to, jak pisze »Rusłan« (tamże) »tylko ostatnie konsekwencye z tych zasad politycznych, które nasi posłowie i nasz naród uważali już dawno za swoje zasady przewodnie« itd. Do tego zaś dodaje Rädlitz od siebie: „Można przewidzieć, jak wielki pożytek przyniesie krajowi przyszły uniwersytet ruski z takimi profesorami, którzy są według „Rusłana“ Mesyaszami i bożyszczami partyi“.

W niektórych jednak punktach zgadzamy się z recenzentem »Nywy« a mianowicie wolelibyśmy, żeby p. Rädlitz nie używał pewnych wyrażeń zbyt ostrych i obrażliwych. Tak np. pisze on (I, 71): »Ta bezczelność (Frechheit) zreformowanego Bazylianina, który zawdzięcza ostatecznie wszystko polskim Jezuitom, którzy postawili na nogi jego zakon, skazany na wymarcie, nie potrzebuje komentarza«. Nie można się wprawdzie dziwić, że oburzyły go oszczerstwa, miotane na Polaków przez »Misyonara«, ale po cóż było użyć w odpowiedzi słowa nieparlamentarnego: »bezczelność«?

Uderzając na Rädlitz'a, którego po swojemu odsądza od czci i wiary, wylała „Nywa“ całą żółć swoją i na »Gazetę Kościelną«. Recenzent powtarza (na str. 666) z lubością zjadliwe słowa O. Palmieri'ego, że pismo nasze »nazywa się κατ᾽ ἀντίφρασιν kościelnem«. Wobec tego przypominamy, że przeczytawszy to twierdzenie w broszurze O. Palmieriego p. n. »Mohlianismus et Panpolonismus« itd. (Romae 1910. str. 2), wezwaliśmy go (na str. 588 G. K. z r. 1910), żeby nam powiedział: »gdzie i kiedy, w którym artykule i którem zdaniu odstąpiliśmy od zasad, których jako pismo katolickie i kościelne powinniśmy się trzymać i na jakiej podstawie opiera swój zarzut całkiem niespodziewany i niczem nie uzasadniony, że pismo nasze tylko κατ᾽ ἀντίφρασιν (tj. w znaczeniu sprzecznem z właściwym charakterem swoim) może nazywać się »Gazetą Kościelną«? — Na to nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Nie znaleźliśmy także i w »Nywie« żadnego argumentu, któryby ciężkie oskarżenie to uzasadniał. Nie możemy bowiem za taki argument uważać zarzutu, powtarzanego aż nazbyt często przez »Nywę«, że »oczerniamy duchowieństwo i naród ruski«, że wyrażamy się o nim »z nienawiścią« itd. Gdzie i kiedy? — Czy wydaliśmy kiedy sąd ujemny o całym klerze ruskim (jaki wydał np. O. Palmieri w swojej »Chiesa russa« na str. 735)? Jeżeli spisujemy wypadki naruszenia Konkordyi i oskarżamy tych księży ruskich, którzy nam zabrali około miliona dusz albo występujemy przeciw księżom niemieckim, którzy rodaków naszych germanizują, — jeżeli zarzucamy partyi ukraińskiej radykalizm, podjudzanie do nienawiści przeciw Polakom, szerzenie niewiary (kult Szewczenki) itd., — czyż w tem wszystkiem jest coś niezgodnego z zasadami katolickiemi i odkąd to ma się nazywać »oczernianiem całego narodu i duchowieństwa ruskiego«? — Czy kiedy wystąpiliśmy przeciw Unitom podlaskim albo przeciw dobrym kapłanom ruskim wierzącym, jak np. przeciw X. kanonikowi Szczepkowiczowi? Na dowód, że szczerze pragniemy zgody z Rusinami, wystarczy przypomnieć nasze artykuły o reformie wyborczej, w której oświadczyliśmy się za kuryami narodowemi i za przyznaniem Rusinom trzeciej części mandatów poselskich do sejmu, czyli poszliśmy dalej w ustępstwach niż wszystkie partye polskie[1]), chociaż mamy słuszne powody do obawy, że Rusini korzystaliby na naszą szkodę z takiej liczby głosów i nie dziwimy się bynajmniej tym politykom naszym, którzy im nie chcą ani 26% z ogólnej liczby mandatów odstąpić.

Jeżeli nazywamy nasze kościoły »twierdzami polskości na kresach wschodnich« (»Nywa« str. 677), stwierdzamy tylko fakt, że kościół polski jest tak samo obrońcą naszej narodowości, jak cerkwie są twierdzami narodowości ruskiej, — ale tylko zła wola może wyrażenie owo tak tłumaczyć, że nam nie chodzi o religię, tylko o interes narodowy!

Sam zresztą recenzent »Nywy« przytacza przeciw Rädlitzowi inne zdanie z Gaz. Kość., z którego także widać, że sprawę religii stawiamy na pierwszem miejscu. Pisze on bowiem tak na str. 677: »Przecież A. v. R. wie, że sama Gaz. Kość. wzywała polskich konserwatystów, żeby przestali już raz prowadzić żydowsko-polską politykę i stanęli na bardziej katolickim gruncie«. Rzeczywiście nie wahaliśmy się już nieraz zarzucać najwybitniejszym politykom naszym i sferom rządzącym w Galicyi, że dla celów wyborczych i ze względów oportunistycznych popierają żydów i przez to wyrządzają szkodę religii i interesom ludu.

Na tem kończymy na razie polemikę z »Nywą«, do której dała powód recenzya książki Rädlitz'a. Nie chcemy bowiem zanadto wiele poświęcać jej miejsca. Zresztą przewidujemy, że nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność do rozprawienia się z zarzutami »Nywy«.

X. P.

Bibliografia.

X. Izydor Richter **„Boecyusz a Kochanowski“**. Lwów. 1912. Stron 19. (Odbitka z »Przewodnika Naukowego i Literackiego«).

Z wielkim nakładem pracy i erudycyi oświetla Autor w tej rozprawce stosunek, zachodzący pomiędzy »Trenami« Kochanowskiego a »Konsolacyą« Boecyusza. Broszura świadczy chlubnie o uzdolnieniu filozoficznem młodego jeszcze badacza i jest przyczynkiem do dziejów umysłowości i literatury polskiej tem cenniejszym, że kwestya ta jest tu po raz pierwszy rozstrząśnięta.

X. F. Cozel T. J. **„O ochędóstwie w Domach Bożych“**. Poznań 1912. Stron 42.

Rozprawa ta jest odbitką z poznańskiego »Przeglądu Kościelnego«. Autor porusza na nowo i przypomina duchowieństwu święty obowiązek starania się o czystość i ozdobę kościołów, wytykając

[1]) Pisaliśmy na str. 498 G. K. z r. 1908 dosłownie tak: »Rusinom możnaby przyznać trzecią część mandatów a żydom dziesiątą... Majoryzacya jednej narodowości przez drugą przy wyborach musi wywoływać rozgoryczenie i nienawiść, a zawierane wtedy sojusze w szczególności między katolikami i żydami — demoralizują masy wyborców, wpajając w nich przekonanie, że wzgląd na religię i etykę musi ustąpić na plan drugi, jeżeli chodzi o zwycięstwo lub klęskę kandydata narodowego. Czemuż więc nie przyznać każdemu narodowi prawa do samodzielnego wyboru swojej reprezentacyi? — i t. d.

braki i usterki, które tu i ówdzie zauważył. Jest to więc praca godna uwagi i pożyteczna, — szkoda tylko, że nie wszędzie są przytoczone dekrety Kongregacyi, jak np. na str. 27, gdzie Czcig. Autor uważa za rzecz dozwoloną z powodu ubóstwa parafii stawianie świec stearynowych na ołtarzu (por. Nr. 7. G. K. z r. b. str. 80—81). Gdzieniegdzie wyraża się w sposób bardzo drastyczny o brudzie i niechlujstwie, jakie napotyka się w kościołach i na otaczających je cmentarzach, (por. np. str. 10 o „załatwianiu potrzeb ludzkich" na cmentarzach, str. 19 o puszce pełnej robactwa) są to jednak rzeczy, które mógł wykreślić całkiem bez szkody dla sprawy, bo żaden kapłan dobry nie potrzebuje takich pouczeń a niedbali i niesumienni nie będą ich nawet czytali. Wogóle jednak zasługuje broszura ta na polecenie. *X. P.*

Leben und Lehre Jesu Christi Betrachtungen für alle Tage des Jahres von Nikolaus Avancini S. J. Aus dem Lateinischen übersetzt von Dr. theol. phil. Jakob Ecker, Professor am Priesterseminar zu Trier. Vierte Auflage. 12° (XXXVI i 708) Freiburg Wien 1912, Herdersche Verlagshandlung M 5·— K 6·—; opr. w płótno M 6·40 K 7·68.

Mikołaj Avancini (ur. 1612, zmarły r. 1686) jest autorem całego szeregu cennych pism teologicznych, historycznych, retorycznych i krasomowczych; z tych najbardziej znana jest książeczka »Vita et doctrina Christi«, która doczekała się bardzo licznych wydań, co świadczy najlepiej o jej wartości.

Autor zastanawia się w krótkości nad całem życiem i nauką Zbawiciela, podając osnowę do rozmyślań, zawsze w trzech bardzo zwięźle ujętych punktach.

Książeczkę tę przełożono wnet po jej wydaniu na jęz. niemiecki, francuski, polski, włoski, hiszpański, flamandzki i węgierski. W r. 1877 wydał ją X. Ecker w nowem, bardzo dobrem tłumaczeniu, które w r. zeszłym wydano już po raz czwarty.

Predigten von Alban Stolz. Erster Band: **Predigten, Frühreden und Ansprachen**. Aus dem Nachlass herausgegeben von Dr. Julius Mayer, Professor an der Universität zu Freiburg i. Br Zweite und dritte Auflage. Mit einem Bildnis von Alban Stolz. (Gesammelte Werke von Alban Stolz XIX. Band.) 8° (VIII i 456 S.) Freiburg Wien 1912, Herdersche Verlagshandlung. M 3 80 K 4·56; opr. w płótno M 4·80 K 5·76.

Wyborne te kazania słynnego pisarza i mowcy poleciliśmy już czcig. Czytelnikom naszym, gdy wydano je po raz pierwszy w trzech tomach (po śmierci autora). Obecnie czynimy to ponownie z okazyi nowego ich wydania. Są one pełne treści, wyrażonej stylem prostym, jędrnym, dla ludu zrozumiałym. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 5-go marca b. r. wygłosi X. Kosztyła lekcyę praktyczną o łasce Bożej.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się rekolekcye:

Dla kapłanów: od 23. marca (wieczór) do 27. marca (rano).

Dla nauczycieli z okręgów szkolnych: Bialskiego, Chrzanowskiego, Oświęcimskiego, Wadowickiego i Żywieckiego, jak co roku i pod tymi samymi warunkami, od soboty przed Palmową niedzielą wieczór, tj. od 15. marca do Wielkiej środy, tj. do 19. marca rano.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: administratorem w Zatorze X. Andrzej Paryś, wik. w Zatorze; administratorem in spiritualibus w Sidzinie ad Jordanów X. Jan Stojanowski, wik. w Sidzinie.

Urlop dwumiesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Nowak, prob. w Krzywaczce.

Zastępstwo w Krzywaczce objął X. Michał Siewierski.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani kanonikami honorowymi kap. przemyskiej X. Konstanty Bieda, spirytualny sem. duch. w Przemyślu i X. Paweł Sapecki, prob. w Sędziszowie i dziekan głogowski.

Dyec. tarnowska.

Przeniesieni: XX. Walenty Wcisło z Tuszowa na administratora do Chomranic; Jan Pragłowski z Baranowa do Tuszowa Nar; Marcin Kołodziej z Radłowa do Baranowa, Ludwik Pilch z Szczucina do Radłowa; Franciszek Łącki ze Zgórska do Szczucina.

Odznaczony expos. can. X. Jan Sowicki, prob. w Wojakowej.

Organisty dobrego, grającego na skrzypcach, potrzebuje rzym.-kat. Urząd paraf. w Myszkowicach ad Tarnopol. Prócz płacy i dochodów, 4 morgi pola i 4 sągi drzewa bukowego rocznie.

Posada organisty jest do obsadzenia w Prusach pod Lwowem.

Mam do odsprzedania »Jubilante« tj. **fisharmonię** w formie małej walizy, zupełnie nowa, dobra do użytku szkolnego.

X. A. Osiecki. Kamienica koło Łącka.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

KSIĘGARNIA

ZIENKOWICZA I CHĘCINSKIEGO

we Lwowie, ulica Teatralna l. 2.

(w domu kapitulnym przy wejściu na pl. Maryacki)

poleca wydane nakładem własnym

PASTERZ

Według serca Jezusowego czyli Ascetyka Pasterska

napisał

Ks. Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR

Biskup przemyski

cena kor. 5·— z przesyłką, za poprzedniem nadesłaniem kor. 5·30, za zaliczką kor. 5·80.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

NA ŚWIĘTA I MIESIĄC MAJ

poleca pracownia sztucznych kwiatów

KAZIMIERY ŁUCZKÓWNEJ

przedtem SABINY TEODOROWICZ

WE LWOWIE, UL. ZIMOROWICZA L. 3.

Bukiety do świec stojące girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.

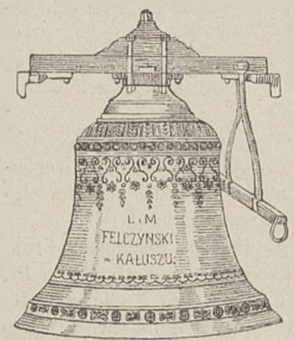
CENY UMIARKOWANE.

Organista potrzebny jest zaraz w Stojanowie.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA DZWONÓW

ODZNACZONA ZŁOTYMI MEDALAMI

LUDWIKA MICHAŁA I JANA FELCZYŃSKICH



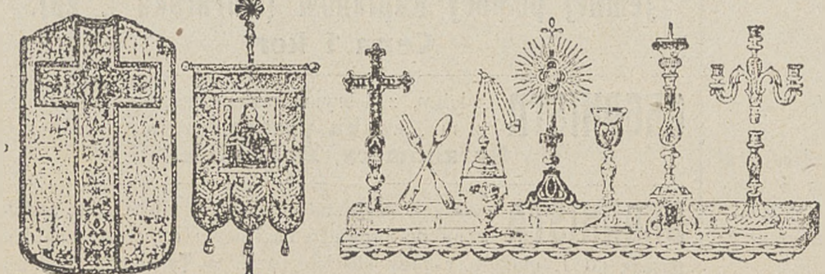
w Kałuszu. Poczta i stacya w miejscu. Dostawcy dzwonów dla kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Polecają dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmują pęknięte do przelania. :-: Ceny najniższe. :-: Spłata ratami. :-: W razie niepodobania zamiana lub zwrot na ∴ ∴ koszt firmy dozwolone. ∴ ∴

PÓŁ DARMO.

Przy mojej fabrykacyi pozostają codziennie wielkie **zapasy resztek.** Aby temu zaradzić, jestem zniewolony **sprzedawać je za jakąkolwiek cenę.** Kto chce korzystać z tej sposobności i zaopatrzyć rodzinę swoją na czas długi, niech zamówi za **18 kor. 1 pakiet resztek** zawierający 40 metrów różnych materyi a mianowicie **cudowne kanwy domowe, mocne płótno Oxford na koszule, bardzo wytworne zefiry, materye na suknie i bluzy, białe płótna i błękitne itd.**

Wszystkie resztki są pierwszej jakości i bez skazy, długość resztek od 4—10 metrów i dlatego każda resztka da się jak najlepiej użyć. Najmniejsze zakupno 40 metrów za powziątkiem. Przy większych zakupnach 3% rabatu.

S. STEIN **Wyroby tkackie płócienne NACHOD w Czechach.**



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

NAJTANIEJ — 1860 Т. Р. А. Р. М. С. ПЕТЕРБУРГЪ ТРЕУГОЛЬНИКЪ — NAJLEPSZY







Rudolf Krimmer

Lwów (Hotel George'a)

poleca:

Najlepsze kalosze i śniegowce oryginalne petersburskie z marką trójkątną.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przybory do podróży, galanterya, buty do polowań gumowe i filcowe, buciki męzkie, damskie, dziecinne w wielkim wyborze.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Towar wysyłam do wyboru. Paski do przytrzymywania sutanny i obojczyki gumowe.

RUDOLF KRIMMER LWÓW, HOTEL GEORGE'A|k.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz we Lwowie mieszkający obecnie przy ul. Zyblikiewicza I. 2.

Przyjmuje malowanie kościołów, obrazów do ołtarzy itd. budowanie ołtarzy, konfesyonałów i t. d.

Dostarcza okna o żelaznej konstrukcyi wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski na chór i do prezbyteryum, posadzki mozaikowe.

Dostarcza do wszystkich zamówień, według własnego pomysłu wykonane plany i szkice, również na budowy lub restauracyę kościołów, kaplic itd.

.·. C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA .·. WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg.	K	5·20
Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg.	K	4·80
Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg.	K	4·—
Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg.	K	3.—
Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg.	K	2.—
Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg.	K	1·40
Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg.	K	2·80
Kadzidło, wielkie ziarnka za kg.	K	2·40
„ małe „ za kg.	K	1·60
Węgle do kadzielnic za 100 sztuk	K	3·60
Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudelku — za pudełko	K	2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.



Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony **pierwszemi nagrodami**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).